# ŚWIATŁO

**Rok VIII.** — Bytom G.-Szl., 1-go Września 1894. — **Nr. 17.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.


## KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Otworzono bramę zewnętrzną, tłum ludu wcisnął się do dziedzińca, otoczył skazane kobiety i zakrył je oczom króla. Kapłan szedł przez tłum i znikł z oczu księcia, słyszał mówiących, zdawało mu się, że zadawano pytanie, były odpowiedzi, ale słów nie mógł dosłyszeć. Potem kilku sług sądowych poruszało się tu i tam, jakby przy jakiemś zatrudnieniu po drugiej stronie dziedzińca. Robiono do czegoś przygotowania. Ponura cisza panowała w zgromadzeniu.

Przybyłym widzom kazano teraz rozstąpić się w dwa boki, a krew ścięła się w żyłach króla, gdy obaczył wysokie stosy drzewa, wzniesione w około obydwóch kobiet i kata, który je podpalał.

Ze spuszczonemi głowy, z twarzami w dłoniach ukrytemi stały nieszczęsne ofiary. Już płomienie żołto-czerwonymi języki dosięgały je z pośród wiązek drzewa, lekkie niebieskawe chmurki dymu wznosiły się w powietrze, gdy z płaczem i jękiem wpadły od bramy i spieszyły ku skazanym niewiastom dwie dziewczynki. Słudzy sądowi schwycili je, jednę gwałtem zatrzymali, druga wyrwać się zdołała. Krzyczała, że chce umrzeć z matką; nim potrafiono przeszkodzić temu, stała już obok jednej z kobiet i obejmowała je rękami.

Znowu ją oderwano, a już suknie jej ogień był zajął. Zerwano z niej płonącą odzież, przytrzymano ją przemocą, choć się wyrywała i błagała z jękiem, aby jej pozwolono umrzeć z matką, bo pocóż sama zostanie na świecie. Jeszcze dziewczynki dobijały się wolności zgonu, kiedy rozległy się w powietrzu straszne, serce rozdzierające jęki, wyrwane okrutną męką śmierci z serc konających; mimowolnem echem tłum na nie odpowiedział, — jedno spojrzenie rzucił król na stos i blady śmiertelnie oparł się o mur.

Sam gniewem i żalem w duszy srodze szarpany, Hendon pilną uwagę zwracał na króla. Potem rzekł do siebie: »Jego stan przynajmniej widocznie się polepsza; w ostatnich czasach bardzo się zmienił i stał się o wiele łago-

dniejszym. Dawniej byłby w szalonym gniewie rwał się ku dozórcom, krzycząc, że jest królem i rozkazuje puścić wolno natychmiast te kobiety. Może cały obłęd już wkrótce przeminie, duch jego oswobodzi się od urojeń. Daj Boże, aby to prędko nastąpiło.

Dnia tego kilku nowych więźniów wprowadzono do wspólnej kaźni, którzy następnie pod strażą do różnych miejsc zostali odprowadzeni, aby tam ponieść karę za swe przewinienia. Król długo z nimi rozmawiał, odkąd był w więzieniu, poczytywał sobie za obowiązek z każdym więźniem pomówić, zbadać, o ile ten sprawiedliwą ponosił karę, a co słyszał, rozrywało mu nieraz serce bólem i oburzeniem. Kobieta najzupełniej uboga, w nędzy zostająca, a przytem upośledzona na umyśle, miała być powieszoną za ukradzione u tkacza półtora łokcia sukna. Człowiek jeden był oskarżony o kradzież konia, ale gdy mu takowej w żaden sposób nie można było dowieść, został uwolniony. Skoro to nastąpiło, uwięziono go znowu, bo zabił sarnę w lesie królewskim. Jego także czekała szubienica. Był tam oraz chłopak sklepowy, którego los zgrozą przejął króla. Nieszczęśliwy ten schwytał raz sokoła, który zapewne uciekł był swemu właścicielowi. W dobrej wierze, że nic złego nie zrobił, wziął ptaka z sobą do domu; sąd zaś zawyrokował, że popełnił kradzież, i skazał go na śmierć.

Takie nieludzkie srogości do najwyższego gniewu pobudzały szlachetną duszę króla. Domagał się, aby Hendon uciekał z nim z więzienia i wiódł go do Westminsteru, aby on zasiadł na swym tronie i wszystkich tych nieszczęśliwych miłosierdziem swem osłonił i wyratował.

— Ach biedne dziecię moje, — wzdychał w duszy Hendon, — wszystkie te przerażające opowiadania znowu pogorszyły stan jego umysłu. Gdyby nie one, może byłby już w krótkim czasie zupełnie uzdrowionym.

Między więźniami był także stary prawnik, człowiek z obliczem o rysach wybitnych, pełnych charakteru i rozumu. Przed trzema laty wydał on pismo, w którym wykazał niesprawiedliwość popełnioną przez lorda-kanclerza. Wtenczas wykluczono go z pomiędzy prawników, stawiono pod pręgierzem i ucięto mu każde ucho po połowie. Oprócz tego był skazany na zapłacenie trzech tysięcy funtów za karę i pozostanie w więzieniu, dokąd ich nie złoży. W ostatnich czasach powtórzył swe przewinienie, walczył znowu słowem pisanem o sprawiedliwość. To też padł wyrok, aby mu odcięto resztę uszu, piętnowano go na obydwóch policzkach, aby zapłacił pięć tysięcy funtów kary i do końca życia był więziony.

Sędziwy mąż odsunął na bok swe siwe włosy i ukazał odcięte uszy.

— To są blizny zaszczytne, — rzekł z godnością i spokojem.

Żalem i oburzeniem błyszczały oczy króla, gdy zawołał:

— Nikt mi nie uwierzy, ty mi nie uwierzysz, lecz mniejsza o to! Obaczysz i przekonasz się, iż w przeciągu miesiąca ty będziesz wolnym, a prawa, które są hańbą Anglii, zostaną na zawsze zniesione. Przewrotną drogą idzie wszystko na świecie: ci, którzy prawa stanowią, stoją po nad prawem, nie znają ich własnem doświadczeniem, bo w takim razie pewnoby one były łagodniejsze.

### Poświęcenie się.

Milesowi także ciężyła i przykrzyła się nieznośnie niewola i przymusowa w zamknięciu bezczynność. Wyglądał z upragnieniem dnia sądu; zdawało mu się, iż rad przyjmie każdy wyrok, byle mu dał uwolnienie. Mylił się jednak, nie wiedział, jakie go próby jeszcze czekają. Skazano go jako »bezwstydnego włóczęgę«, oraz za napaść na dziedzica Hendon-hallu, aby przez dwie godziny był wystawiony publicznie pod pręgierzem. O tem, iż mianował się bratem swego oskarżyciela i dziedzicem dóbr Hendonów, wyrok nie wspominał, jako o rzeczy nie zasługującej na uwagę.

Hendon gwałtownym unosił się gniewem, gdy go brano pod pręgierz, nic to nie pomogło. Powlekli go przemocą strażnicy, bijąc pięściami za »zuchwałe« zachowanie się.

Król starał się zrazu bezskutecznie przecisnąć się do niego przez tłum ludu, który się zbiegł patrzeć na skazanego. Odepchnięty został daleko od nieszczęśliwego przyjaciela. O mało i sam nie był skazanym pod pręgierz za to, że go ujęto w tak złem towarzystwie. Przez wzgląd jednak na lata dziecinne uwolniono go od kary, dano tylko surowe upomnienie. Gdy już Miles stał pod pręgierzem, udało się królowi z wielkiem wysileniem dostać się w pierwsze szeregi widzów. Ujrzał swego wiernego sługę i obrońcę, jak okuty i bezsilny był ofiarą i celem zniewag i szyderstw dzikiego tłumu. On najbliższy od dni tylu osoby króla Anglii! Edward uczuł się w nim znieważony i pohańbiony. Słyszał wprawdzie poprzednio wyrok, gdy go czytano, ale nie wyobrażał sobie, jak w wykonaniu miał takowy stać się dotkliwym. Dopiero gdy obaczył, iż ktoś rzucił i roztłukł jaje o policzek Hendona, a lud cały przyklasnął tak bohaterskiemu czynowi, zakipiała krew w młodym królu, poskoczył ku sługom sądowym i krzyknął:

— Wstydźcie się! Puśćcie natychmiast mego sługę, ja jestem...

— Milcz, — zawołał Hendon przestraszony, — chceszże się dobrowolnie zgubić? Nie zważajcie na to, co on mówi, — dodał, zwracając się do sług sądowych, — on jest obłąkany!

— Nie troszcz się o niego, — rzekł oprawca, obecny z urzędu każdej karze, — ja nie myślę się nim zajmować, chociaż — dodał, — byłoby może pożytecznem dla młodzieniaszka, żeby na przyszłość otrzymał dobrą naukę. Hej! — zawołał na swoich podwładnych, — dajcie temu zuchwałemu chłopakowi kilka batów, to go nauczy, jak się powinien zachowywać.

— Pół tuzina bardzo mu się przyda, — rzekł sir Hugo, który właśnie nadjechał, aby się przekonać, czy wyrok należycie został wykonany.

Uchwycono młodego księcia, który zdrętwiał na myśl, iż taką hańbę poniesie poświęcona jego osoba, i zupełnie bronić się nie był w stanie. Już raz księgi dziejowe były świętokradzko znieważone opowiadaniem, iż niegdyś jeden król Anglii zaznał chłosty, miałożby się to na nim powtórzyć? Zgrozą przejmowała go myśl taka. Lecz on w mocy tych ludzi, musi przyjąć hańbiące razy, albo wypraszać się od nich. Wybór był trudny,.. Postanowił znieść bicze. Król może uledz przemocy, ale nigdy uniżyć się prośbą.

Tymczasem Miles sprawę rozstrzygnął,

— Bezduszni ludzie, — zawołał, — dajcie pokój biednemu dziecku. Czy nie widzicie, jak chłopczyna młody jeszcze, wątły? Puśćcie go, ja za niego wezmę baty.

— Doprawdy, doskonały pomysł, dziękuję zań, — rzekł Hugo szyderczo. — Wypuśćcie małego nędznika, a temu tu starszemu wymierzcie pełny tuzin.

Król chciał się gwałtownie sprzeciwić, sir Hugo jednak zmusił go do milczenia, mówiąc spokojnie:

— Jak ci się podoba, możesz co chcesz prawić, lecz za każde słowo on dostanie pół tuzina więcej.

Hendona odprowadzono od pręgierza, obnażono mu grzbiet i plecy, a kiedy bat zaświstał, biedny młody książę zakrył twarz rękami i płakał gorzko, jak może żaden syn królewski. »O ty szlachetne, dzielne serce, — mówił w duszy, — nigdy nie zapomnę ci twojej wierności, twego poświęcenia dla mnie. Ale i tamtemu nie zapomnę! — dodał z uniesieniem. Z każdą chwilą uczuwał silniej wzniosłość i szlachetność ofiary Hendona, a wdzięczność przepełniała mu serce. — Kto swego króla od śmierci lub z wielkiego niebezpieczeństwa wyratuje, — oboje to on już dla mnie uczynił, — ten niezmierną położył zasługę. Ale taka zasługa jest niczem w porównaniu z czynem wybawienia monarchy od hańby, na siebie ją ściągając.

Hendon przyjął bicze z męztwem doświadczonego żołnierza; żaden jęk bólu nie wydobył się z ust jego zaciśnionych. Taka wytrwałość i to, że on dobrowolnie chłostę poniósł, aby chłopczynie jej oszczędzić, wywarły silne wrażenie nawet na tłum zdziczały. Wszyscy cześć uczuli ku temu człowiekowi, nie ozwał się żaden głos szyderstwa ni zniewagi, nic nie było słychać oprócz świstu i uderzeń bicza. Wśród śmiertelnej ciszy odprowadzono nazad Hendona pod pręgierz. Młody król przystąpił do przyjaciela i szepnął mu w ucho:

— Żaden monarcha nie może cię uszlachetnić, ty szlachetne, wielkie, wielkie serce; kto to uczynił, co ty obecnie, ten wzniósł się wysoko nad wszystkich panujących. Ale król może szlachectwo twe duchowe uznać i stwierdzić w oczach ludzi. — Podniósł bicz z ziemi, dotknął się nim zakrwawionych pleców Hendona i rzekł cicho: — Edward angielski podnosi cię do stanu lordów.

Hendon był głęboko wzruszony. Łzy stanęły mu w oczach, jakkolwiek widział jasno śmieszną stronę swego położenia. Jeszcze stał nagi i pokrwawiony pod słupem hańby, a oto godność hrabiowska została mu udzielona. Było to więcej niż dziwnem.

— Pięknie jestem obdarzony, — pomyślał. — Widmo rycerza z królestwa snów i duchów zostało lordem. Prawdziwie, tak szybko wznosząc się, mogę dostać zawrotu głowy. Jeśli tak dalej pójdzie, to cały będę zaszczytami i honorami obwieszony i okryty. Lecz jakkolwiek są one bez wartości, ja je cenię wysoko, bo miłość mi je dała. Te wyrojone godności udzieliła mi kochająca ręka, zacne serce, są mi więc one milsze, niż byłyby rzeczywiste dostojeństwa kupione wątpliwemi zasługami u chciwych i samolubnych monarchów.

Sir Hugo zwrócił swego konia, by jechać nazad. W milczeniu rozsunął się tłum, jak mur żywy, w milczeniu zesunął się za nim nazad. Nikt nie odważył się słowem lub znakiem okazać współczucia więźniowi, lecz żaden głos szmeru, nagany, pośmiewiska nie dał się słyszeć. Było to już bardzo wiele. Widz jakiś spóźniony, który nie był świadkiem całego zdarzenia i nie podzielał zapatrywania się i usposobienia tłumu, ozwał się o więźniu jako o oszuście i za idącym nazad do kaźni chciał rzucić zabitego kota; zwalono go spokojnie na ziemię i nie dając tego uczynić, wypchnięto potem precz z koła, ale wśród zupełnej ciszy.

### Do Londynu.

Hendona, po odbyciu kary, wypuszczono zaraz na wolność; rozkazano mu, by opuścił tę okolicę i więcej się tu nie pokazywał. Oddano mu miecz jego i konie. Wsiedli obadwaj z królem i odjechali, a pospólstwo, jeszcze czekające, rozstępowało się przed nimi z uszanowaniem, poczem rozproszyło się powoli.

Hendon był głęboko w myślach pogrążony. Ważne, obfite w następstwa rozważał zapytania: Co ma dalej czynić, gdzie się zwrócić? Jeśli nie znajdzie gdzieś silnego poparcia, to nie tylko wyrzec się musi swego dziedzictwa, ale będzie uchodził za oszusta. Gdzież jednak znalazłby takie poparcie? Na to pytanie próżno szukał odpowiedzi. Przypomniał sobie wreszcie, jak stary Andrzej wychwalał dobroć młodego króla — i zabłysła mu iskierka zadziei, jakkolwiek słaba i bardzo daleka. Jeżeli król lituje się nad każdym swym pokrzywdzonym poddanym, czyż i on nie mógłby dostać się do króla i wybłagać sobie u niego sprawiedliwość? Lecz jak się dostać w obecnem ubóstwie i poniżeniu, jak sobie wyjednać, aby był przypuszczony? No, środek jakiś znaleźć się musi. Jako żołnierz był przyzwyczajony radzić sobie, na sobie polegać. Gdy uda się do stolicy, może zastanie tam pana Humphreya Marlowa, dawnego przyjaciela ojca, i ten zechce mu dopomódz.

Dobry sir Humphrey był nadkoniuszym czy nadkuchmistrzem zmarłego króla, Miles nie przypominał sobie, którą z tych godności starzec posiadał. Skoro w ten sposób odsłoniło mu się

pole do działania i cel pewny obaczył przed sobą, zaraz zrzucił z duszy przykre uczucie upokorzenia i niemocy; dumnie podniósł głowę, spojrzał swobodnie do koła. Już wioska daleko za nimi była, czem się zadziwił. Młody jego towarzysz jechał obok, ale ze schyloną ku ziemi głową, na jego widok znowu smutne myśli zaniepokoiły Hendona. Co począć z biednym chłopcem; czy zechce on wracać do tego wielkiego miasta, gdzie tak ciężko musiał walczyć koło godziny dziesiątej dostali się obadwaj na most londyński i wpadli w ściśnięty tłum ludu, który zdaje się, iż za wiele wypił piwa, bo weselił się i krzyczał, a ciemno czerwone twarze ukazywały się śmiejące przy świetle licznych pochodni. Wiemy, iż most był przyozdobiony głowami straconych lordów i innych dostojników; otóż jedna z takich spadła wśród natłoku na ramię Hendona, odbiła się i przesunęła na ziemię. Jak to przemienne i niestałe są



**Główna ulica na wystawie lwowskiej.** (Obacz objaśnienia rycin w dodatku).

o życie, tyle wycierpiał krzywd i niedostatku? Wątpliwość tę trzeba było rozstrzygnąć. Zatrzymał Hendon konia i rzekł:

— Zapomniałem zapytać, gdzie mamy się udać. Co rozkażesz, panie mój?

— Do Londynu! — brzmiała krótka odpowiedź.

Zdziwiony i zadowolony jechał Hendon dalej. Droga szła pomyślnie, nie zdarzył im się żaden nieszczęśliwy wypadek, jednakże czekał ich jeszcze takowy u końca. 19-go Lutego wieczorem dzieła ludzkie! Przed trzema tygodniami umarł ostatni król, od trzech dni dopiero spoczął w trumnie i już opadają te ozdoby jego mostu, które tak starannie wybierał pomiędzy najszlachetniejszymi dostojnikami swego państwa! Jeden z ludu potknął się na głowie niebożczyka i uderzył całym sobą o plecy najbliższego sąsiada. Ten nie leniwy, zwrócił się, oddał uderzenie i powalił, ale kogo innego, za którego towarzysz jakiś usiłował znowu razami się pomścić. Była to wyborna sposobność

do bójki na większe rozmiary, gdyż nazajutrz miała być koronacya i połączone z nią uroczystości i zabawy już się rozpoczęły. Mocne piwo i podbudzone uczucia rozgrzewały równocześnie lud i w pięciu minutach bójka zawrzała już w całym tłumie. W dziesięć minut przewracano się, bito, deptano na przestrzeni mili angielskiej w około. Tłoczące się gwałtowne fale ludzkie oderwały króla od Hendona, rozdzieliły ich z sobą i nie mogących się oprzeć niosły w różne strony dalej i dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

(Ciąg dalszy.)

Zwyczajnem pożywieniem zdrowych był chleb, ser, zioła ze solą, octem i oliwą; oliwki, figi, daktyle, ryby solone. Soczewicę i jarzyny gotowane rzadko jadano, zwykle podawano takowe starym i dzieciom. Mięso dostawali tylko chorzy, wino tylko starzy i słabi. Chociaż według naszych zwyczajów u zakonników był zawsze ścisły post, to jednak oni mówili, że poszczą w Środę i Piątek, ponieważ w te dni jeszcze mniej używali. Tylko we wesołym czasie wielkanocnym nie poszczono.

Chociaż zakonnicy czas wolny od modlitwy przeznaczali na roboty ręczne, to jednak jeszcze wiele czytali. Przełożony dawał książki braciom podwładnym, naturalnie nie drukowane, bo druku jeszcze nie było, lecz pisane na zwojach, które przy czytaniu odwijano i zwijano. W końcu tygodnia musiał każdy oddać książkę pożyczoną. Tak bardzo uważano na porządek, że nikt, opuszczając swoję celę, nie śmiał pozostawić książki pożyczonej nie zwiniętej. Najwięcej czytano Pismo św., mianowicie psalmy i ewangelie, aby mieć zawsze o czem rozmyślać.

Obcych przyjmowano gościnnie po za jadalnią zakonników, w osobnych izbach, posługiwali im bracia oddźwierni. Podczas nabożeństwa braci mogli i obci być obecni. Obcym kapłanom i mnichom myto z uszanowaniem nogi, skoro przybyli. Jeżeli kto chciał odwiedzić krewnego w klasztorze, to brata za pozwoleniem opata i przełożonego wydziału, do którego należał, starszy brat zaprowadził do bramy. Tylko też w towarzystwie starszego mnicha wolno było temu lub owemu zakonnikowi odwiedzić krewnego w świecie, aby go pocieszyć.

Kiedy umarł kto z braci, to inni ciągle się modlili przy umarłym. Na drugi dzień pochowali ciało na górze. Za ciałem szli wszyscy zakonnicy, śpiewając i modląc się. Potem ofiarowano za umarłego msze śś. Krewni zmarłego mogli też przyjść na pogrzeb. Zakonnicy też znowu mogli pójść na pogrzeb jakiego blizkiego krewnego.

Dzieło św. Pachomiusza bardzo się udało. Sto lat po jego śmierci liczył zakon jego 50,000 mnichów. Później zakonnicy św. Pachomiusza połączyli się ze zakonami św. Bazylego i Benedykta. Lecz jeszcze w dwunastym wieku był klasztor w Konstantynopolu, w którym było 1200 mnichów, żyjących zupełnie według reguły św. Pachomiusza, ojca wszystkich zakonów.

## Cesarz Julian Odstępca.

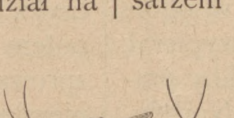
W pierwszych czasach chrześciaństwa najpotężniejszem cesarstwem na cały świat było cesarstwo rzymskie. Cesarze rzymscy byli poganami i prześladowali chrześcian. Dopiero cesarz Konstantyn stał się chrześcianinem i opiekunem chrześciaństwa, które już teraz nie było prześladowane ze strony władzy świeckiej; lecz raz jeszcze wróciło się prześladowanie pogańskie, bo jeden z cesarzy wrócił się sam do pogaństwa.

Ze synów cesarza Konstantyna najlepszy, Konstantyn, poległ we walce przeciw bratu swemu Konstansowi, który też wnet został zabity we walce przeciw swemu generałowi, który się zbuntował.

Został tedy cesarzem trzeci syn Konstantyna, Konstancyusz, który trzymał z Aryanami, heretykami. Nie miał dzieci, a krewnych wszystkich kazał pozabijać, ponieważ się obawiał, aby się przeciw niemu nie zbuntowali. Tylko jeden z krewnych przypadkiem uszedł śmierci, syn przyrodniego brata Konstantyna starego, Julian. Uratował go biskup Marek z Aretuzy, bo go schował w kościele przed prześladowcami, a potem miał go u siebie przez pewien czas, póki się cesarz nie uspokoił i nie pozwolił pójść Julianowi na nauki do Aten, stolicy Grecyi. Tam było jeszcze wielu nauczycieli pogańskich, ponieważ pogaństwo, na zewnątrz pokonane, jeszcze się trzymało wewnętrznie, jeszcze nie umarło, jeszcze żyło. Owszem, tem mocniej się pogaństwo i błędy jego trzymały, im więcej władza świecka środkami zewnętrznymi przeciw niemu walczyła. Tak zawsze bywa na świecie, że prześladowanie zewnętrzne daje moc wewnętrzną. Konstancyusz nakazał surowo, aby Julian nie słuchał nauczycieli pogańskich, lecz aby się trzymał chrześciańskich.

Lecz tu się znowu okazała prawda tego, że owoc zakazany najlepiej smakuje. Julian ze strachu przed cesarzem był na zewnątrz chrześcianinem; lecz nie widział on nic dobrego na dworze cesarskim, ani u duchownych aryańskich od dworu cesarskiego zależnych. Widział, jak ci duchowni niegodnie się zachowywali, jak innych prześladowali, i nie mógł pokochać religii, której wyznawcy byli tak zepsutymi, jak ich widział na dworze cesarskim. Julian miał wielkie talenta, pogaństwo zdawało mu się przyjemniejszem. Miał bujną wyobraźnią, fantazyą i był zabobonny. Chrześciaństwo żądało od niego pokory, łagodności, czystości serca i obyczajów, trzeźwości, zaparcia się samego siebie; on zaś był żywy, płochy, więcej aniżeli to przystało na księcia cesarskiego. Chociaż Julian nawet nie był dobrym chrześcianinem, to Konstancyusz z początku chciał go przeznaczyć do stanu duchownego. Kazał go starannie uczyć Pisma św. i dać mu nawet jedno mniejsze święcenie. Julian poznał przez Pismo św., jakiem powinno być życie chrześciańskie, lecz w życiu widział ogromną różnicę pomiędzy tem, jak być powinno, a tem, jak było w rzeczywistości. W Atenach uczeni pogańscy umieli mu się przychlebić. Uczonych chrześciańskich musiał Julian też słuchać, lecz potajemnie trzymał z pogańskimi uczonymi i tem więcej udawał dobrego chrześcianina, aby się nie wydało, że jest przyjacielem pogan. Takie faryzeuszostwo i obłuda zepsuły charakter, serce jego jeszcze więcej. Już był zupełnym poganinem, kiedy go cesarz posłał jako dowódzcę wojsk rzymskich do Francyi. We wojnie szczęściło mu się, lecz widział, że dowódzcy (oficerowie) jemu podwładni mieli od cesarza nakaz, aby go szpiegowali, że cesarz dawał im rozkazy bez jego wiedzy. To go uczyniło podejrzliwym i gniewało go. Kiedy cesarz nie jemu, lecz podwładnym jego dał rozkaz, aby dwa najlepsze pułki poszły do Persyi, to i żołnierze się rozgniewali, bo im obiecano, że ich daleko posełać nie będą. Żołnierze ogłosili Juliana cesarzem. Konstancyusz wydał wojnę Julianowi, lecz nim się takowa rozpoczęła, umarł, a Juliana uznano cesarzem ogólnie.

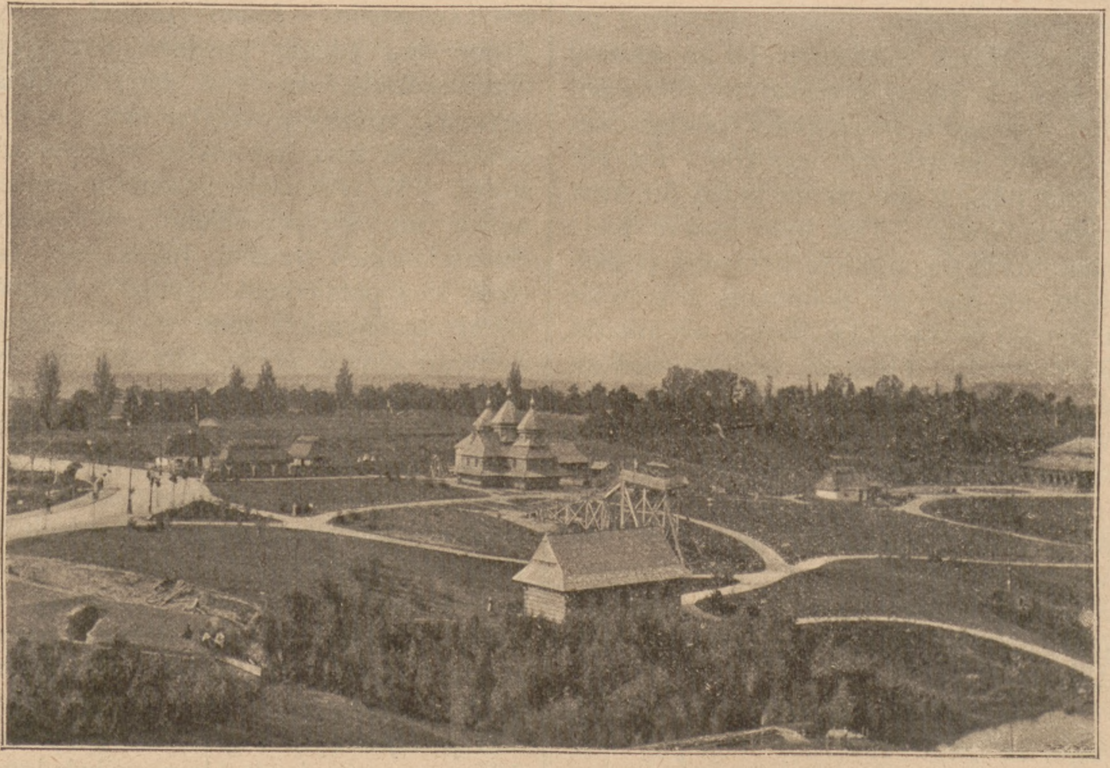
(Ciąg dalszy nastąpi.)



# PIERWSI NIEMIECCY KOLONIŚCI NA SZLĄSKU.

Cały Szląsk od Oświęcimia po za Wrocław był zamieszkały pierwotnie przez samych Polaków. Na to są dowody w starych księgach, dokumentach, pomnikach, nazwiskach ludzi i miejscowości. Uczeni niemieccy twierdzą, że przed Polakami mieszkali tu Niemcy, lecz na to nie ma dowodów; Niemcy umyślnie tak mówią i piszą, aby zagłuszyć swoje sumienie, aby niby mieć jakie prawo do niemczenia ludności polskiej. Lecz choćby kiedy po potopie byli na ziemi szląskiej Niemcy, to nie pozostali tu, bo dawniej ludy w ogóle wędrowały lub jeden drugiego wypierał. Z tego jeszcze Niemcy nie mieliby prawa do niemczenia Polaków. Narodowość i język ojczysty Bóg dał każdemu narodowi i nikt nie ma prawa odbierać jakiemu narodowi narodowość i język ojczysty.

Z początku nie było jednego złączonego państwa polskiego, lecz na każdym kawałku ziemi polskiej był inny książę. Tak było mianowicie na Szląsku i pozostało nawet wtenczas, kiedy inne ziemie polskie połączyły się w jedno. Skutkiem tego Szląsk nie pozostał w jedności z Polską. Książęta szląscy owszem żenili się z księżniczkami niemieckiemi, czeskiemi, a Czechy też należały do Niemiec. I to główna przyczyna, że na Szląsk dostali się Niemcy i że wielu Szlązaków się niemczyło. Najpierw niemczyli się książęta, potem panowie im podwładni, potem sprowadzano zakonników i kolonistów niemieckich, przez co i duchowieństwo się niemczyło. Ogół ludu zawsze jednak pozostał polskim.



**Chaty rusińskie i cerkiew na wystawie lwowskiej.** (Obacz objaś. rycin w dodatku).

Książę szląski Bolesław Długi przebywał przez siedemnaście lat w Niem-

czech, bo matka jego Agnieszka, była Niemką, księżniczką austryacką, która naturalnie też na syna wpływała w duchu niemieckim. Pierwszą żonę miał Bolesław Wenceslawę, księżniczkę ruską, lecz po jej śmierci ożenił się z Adelhajdą ze Sulzbach, Niemką, bratową cesarza niemieckiego Konrada III. Bolesław poznał w Niemczech działanie zakonników, którzy uprawiali puste okolice, nieśli chrześciaństwo i cywilizacyą pomiędzy ludzi i ziemię.

W służbie księcia stało wiele poddanych wyższych i niższych. Czynili różne posługi w dworze i około dworu, dostarczali mięsa, chleba, warzywa, mleka, miodu, tkali odzież, robili obuwie, sprzęty różne drewniane. Każda wieś musiała co innego dostarczyć, wielu było wprost na służbie dworskiej u księcia lub panów. Książę i panowie wynagradzali za te posługi rolą i surowym materyałem, o pieniądzach jeszcze mowy nie było. Chociaż książę miał mnogo



**Widok Lwowa z wystawy.** (Obacz objaśnienia rycin w dodatku).

Na Szląsku było mało ludzi, jak wszędzie w onych czasach, wiele było pustego kraju, lasów, błot, wody. Chłop był wszędzie pańskim, pod pańszczyzną, jakoby niewolnikiem, trudnił się gonem, rybołóstwem, pszczelnictwem, roli mało co uprawiano.

Zakonnicy, wyciąwszy lasy, dawali chłopom rolę, uczyli gospodarstwa i obchodzili się z nimi jako z ludźmi wolnymi. Przez to rólnictwo zaczęło kwitnąć, a kraj się bogacił.

podwładnych, wiele roli, lasu i wody, to jednak był ubogim, miał tylko to, co rola i las przynosiły, i to rola źle uprawiana. Książę poznał, że w Niemczech książęta lepiej żyli, że sobie sprowadzali z obcych krajów szaty, wina, jedzenie, porządek domowy itd. Nie chciało mu się tak pojedyńczo żyć, jak inni książęta w krajach odległych, lecz chciał żyć na wzór książąt w środku Europy się znajdujących. Potrzeba mu bylo większych dochodów. Aby uzyskać takowych, aby

mieć większy dochód z kraju, chciał kraj do większej kultury doprowadzić. Najprostszą drogą do tego była pomoc zakonników. Dla tego sprowadził Cystersów z Pforty, gdzie matka jego była pochowaną, i podarował im Lubusz (Leubus) w lasach nad Odrą. Klasztorowi w Leubus podarował biskup wrocławski Sierosław na prośbę księcia dziesięcinę ze wszystkich wsi już istniejących albo później mających się założyć z obwodu Lignickiego.

Ponieważ zakonnicy byli Niemcami, dla tego sprowadzili ze sobą ludzi niemieckich dla klasztoru i ku zakładaniu wsi i gospodarstw na ziemi podarowanej klasztorowi. Za pierwszymi kolonistami przyszli inni z Niemiec i tak powstawała jedna wieś niemiecka za drugą. Książę robił na tem dobry interes, bo w pierwszych latach osadnicy wprawdzie nic nie płacili, lecz później musieli księciu płacić daninę w pieniądzach i zbożu. Kiedy przedtem książę nic nie miał z roli i lasu, to później miał coraz więcej dochodu, a kraj nie był pustynią, lecz dobrze uprawiony i zaludniony. W razie wojny miał książę i ludzi do broni. Książę Bolesław źle zrobił, że zakonników niemieckich sprowadził. Powinien był wysłać polskich szląskich młodzieńców do niemieckich klasztorów, aby się tam wykształcili, poznali wszystko, a wróciwszy do kraju, aby sami założyli klasztor i wyuczyli ludzi szląskich rolnictwa, rzemiósł, nauk różnych. Podobnie jak książę Bolesław tak i inni panowie polscy jeżdżali za granicę, a poznawszy tam wyższą kulturę, sprowadzali kolonistów niemieckich do Polski, dali im lepsze prawa i wolności, aniżeli Polakom, którzyby też tyle i jeszcze więcej byli podołali, gdyby im dano te same przywileje co obcym. Mogli też książęta i panowie polscy sprowadzać obcych tylko jako mistrzów, przewodników, pod których dozorem krajowcy byliby się uczyli tego, czego jeszcze nie znali, zamiast sprowadzać zaraz całe gromady obcych i dawać im lepsze prawa i przywileje, aniżeli mieli krajowcy. Wszędzie, a mianowicie u nas, wszystko złe szło i idzie jeszcze z góry.

Dokąd nie sięgali zakonnicy, tam przedsiębiorca sprowadzał księciu kolonistów, zbierał od nich daniny i oddawał księciu, który mu za to pozwolił mieć karczmę, młyn, dał kawał roli, z której nie potrzebował opłacać żadnej daniny. Grunta dzielono na równe części, z każdej części kolonista płacił księciu 7 mk. a kościołowi jako dziesięcinę po szeflu, wiertelu z trójakiego zboża.

Za biskupa Sierosława II powstały niemieckie osady w Trzebnicy, Jaworzu, w Strzelinie, Czepiniu pod Wrocławiem. Właściwym niemczycielem Szląska był dopiero syn Bolesława Henryk I.

## W krzyżu nasze zbawienie!

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada,
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoję spłynie.

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę,
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania, —
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Jak promień łaski wiara w duszę spłynie.

Gdy świat twe drogi różami zaściele,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią nie stało wesele,
Byś wpośród szczęścia nie stracił zbawienia,
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała, —
By w szczęściu dusza wierną pozostała.

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi,
A w domu twoim boleść się rozgości,
Smierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Jak lodem zmrozi ten urok miłości, —
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja stanie się zbawieniem.

# Cmentarz oceanu atlantyckiego.

Francuskie czasopisma donosiły nie tak dawno o ponownem zanurzaniu czyli raczej zapadaniu się w morze wyspy położonej w północnym oceanie atlantyckim, która pod wielu względami zasługuje na szczegółową wzmiankę. Wyspa ta nazywa się po angielsku »Sable Island«, co po polsku znaczy »wyspa szabli« — zapewne dla jej podobieństwa do szabli — lub też »wyspa ciemna lub mglista«. Żeglarze łączą bowiem z nazwą tej wyspy pojęcie czegoś ciemnego, mglistego, straszliwego. Ktokolwiek mieszkał w Sable Island tylko miesiąc, niezawodnie przestał wierzyć w słońce, w to słońce, które wzbudza i utrzymuje życie wszechogółu przez zesyłanie wesołych promieni z jasnego nieba. Inne natomiast słońce, mieszkające w sercach ludzi, słońce miłości bratniej, założyło od dawnych już czasów swą siedzibę na owej mglistej wyspie.

Lecz o tem później! Wróćmy do wiadomości, że niebezpieczna ta wyspa stoi tak dalece pod wodą, iż bałwany nawet grożą spostoszeniem słynnym farom czyli latarniom morskim tej wyspy.

Wyspa ciemna jest wyspą czysto piaskową, na której nie możnaby znaleść nawet kamienia wielkości kurzego jaja. Cokolwiek twardej, słonej trawy i dziki groch, którego korzenie głęboko się zapuszczają w jałową ziemię, są jedynymi przedstawicielami roślinności. Oprócz tego piasek — piasek i piasek!

Daleko od głównych portów lądu stałego północnej Ameryki położona wśród oceanu, — najbliższy port, Halifax w Nowej Szkocyi, jest o 150 mil oddalony — wyspa ta ma kształt półksiężyca zwróconego tyłem do południa. Piętnaście lat temu wyspa była długą 20 mil morskich (27 kilometrów), lecz największa szerokość, w środku, wynosiła zaledwie 2000 kroków.

Wyspa składa się właściwie z dwóch równolegle do siebie położonych wyżyn piaskowych, pomiędzy któremi się znajduje wązka dolina, która przez bałwany morskie powoli została zamienioną na jezioro. To jezioro jest 25 kilometrów długie, a tylko 30 metrów szerokie. Podczas gwałtownych burz wydarza się czasem, że bałwany przerzucają przez zaspy piaskowe do jeziora niektóre z psów morskich, których całe trzody się utrzymują na północnem wybrzeżu wyspy.

Przedłużenia zasp piaskowych łączą się przy kończynach w przesmyki ziemne, na których na obydwóch końcach, na wschodzie i zachodzie, wybudowano pierwszorzędne fary, aby ostrzedz żeglarzy przed zbytecznem przybliżeniem się do niebezpiecznej wyspy. Piaskowate kończyny ciągną się bowiem jeszcze daleko od farów pod wodą, tak samo piaszczyste odnogi wychodzące od środka, i stają się niebezpiecznemi dla okrętów. Nie daremnie dostała woda wiele mil na około wyspy »Sable Island« nazwę »cmentarza atlantyckiego oceanu«.

Stwierdzono oto, że zatonęły w przebiegu ostatnich 30 lat w pobliżu wyspy co rok przeciętnie cztery okręty a z nimi 50 ludzi. Obliczenie to odnosi się naturalnie tylko do takich okrętów, których rozbicie się było można sprawdzić z wyspy; liczba okrętów, które zatonęły nocą i podczas burzy, tak iż żadne oko ludzkie tego nie widziało, a które zostały oznaczone przez szczątki i ciała przypływające do wyspy, nie wchodzi w tę rachubę, gdyż liczby ich nie było można stwierdzić; nie ulega zaś wątpliwości, że liczba ich jest o wiele większą.

Od czasu zaludnienia północnej Ameryki przez Europejczyków stała się wyspa równocześnie osławioną i słynną u żeglarzy. Osławioną przez powyżej wspomniane niebezpieczeństwa, któremi grozi wszystkim okrętom piasek częściowo pod wodą się znajdujący; słynną przez swe zakłady dla rozbitków morskich, zakłady, które powstały w prze-

szłym wieku, noszą nazwę zakładów ludzkości i są szlachetną ozdobą naszych czasów.

Cała wyspa bowiem jest, że tak powiemy, wielkim zakładem dobroczynności, która nosi powyższą nazwę. Wszyscy mieszkańcy wyspy — jest ich tam tylko około 50, prawie wszyscy mężczyźni — stoją w służbie tego zakładu i mają jedno tylko powołanie wyglądać za okrętami, biedz z pomocą statkom w niebezpieczeństwie się znajdującym, przyjmować rozbitków i ich pielęgnować i przechowywać szczątki po rozbitych okrętach. Ludzie ci są zupełnie odcięci od reszty świata, bo nawet latem jest trudną rzeczą dla okrętów, przewożących z Halifax do wyspy żywność, bydło, węgle i opał dla farów, przybliżyć się do wyspy, ponieważ na ławach piaskowych nawet podczas spokojnego powietrza łamią się bałwany, a nagle powstające mgły tamują widok.

Dwa fary przy końcach tej wyspy podobnej do sierpa zostały ukończone w latach 1873 i 1874 i wysyłają swe pocieszające promienie na odległość 20 mil morskich po nad burzliwe wody. Wieże te są prawdziwemi arcydziełami swego rodzaju. Już kładzenie fundamentów potrzebowało wielkich usiłowań tak ze strony budowniczego, jak i robotników, gdyż przy poprzednio budowanej wieży doczekano się, że została w jedynej jednej burzliwej nocy spustoszoną przez bałwany i wicher. Teraźniejsze wieże zaś oparły się przez lat 20 wszystkim szalonym wybrykom powietrza, chociaż się wznoszą pod niebiosa przeszło 136 stóp. Wieża na wschodnim końcu jest pomalowana białym i brunatnym kolorem, aby okrętom i we dnie służyć na znak, a ogień w niej się znajdujący jest tak zwanym stałym ogniem. Druga wieża jest zupełnie białą, lecz jej lampa zrobiona jest istotnym majstersztykiem. Przedstawmy sobie przyrząd z 14 lampami i to z okrągłymi płomieniami, z których każda ma za sobą srebrne zwierciadło wklęsłe, mające 65 centymetrów średnicy. Lampy te są w trzech grupach — pierwsza grupa zawiera 4, druga 6, trzecia 4 lampy, — umieszczone około filaru wieży i wprawdzie tak, że grupy są rozdzielone od siebie przez ciemne miejsca. Ten przyrząd lampowy wraz ze zwierciadłami czyli reflektorami bywa za pomocą bardzo zawikłanej maszyneryi wciąż obracany z jednakową szybkością, a wynikiem tego jest, że widać na morzu ogień w różnych odstępach czasu się okazujący i znikający. Dalszy mechanizm powoduje od 30 do 30 sekund większe rozpłomienienie się światła.

Mierząc w prostej linii, znajdujemy, że dwa fary są od siebie dwie mile morskie oddalone; w jasnych nocach, które się jednak rzadko wydarzają, można widzieć doskonale z galeryi jednej wieży światło na drugiej się znajdujące; w burzliwych nawet nocach można czasem widzieć rakiety sygnałowe, które unoszą się pod obłoki jakoby punkciki ogniste.

W środku wyspy, na północ od jeziora znajdującego się na wyspie, leży tak zwana główna stacya. Składa się ona z domu inspekcyjnego, obok którego wynosi się wysoki maszt, na którego szczycie znajduje się »wronie gniazdo«. Do tego »gniazda« prowadzi zwyczajna drabina, z którego wyćwiczone oczy mieszkańców mogą przejrzeć wyspę prawie w całej jej długości.

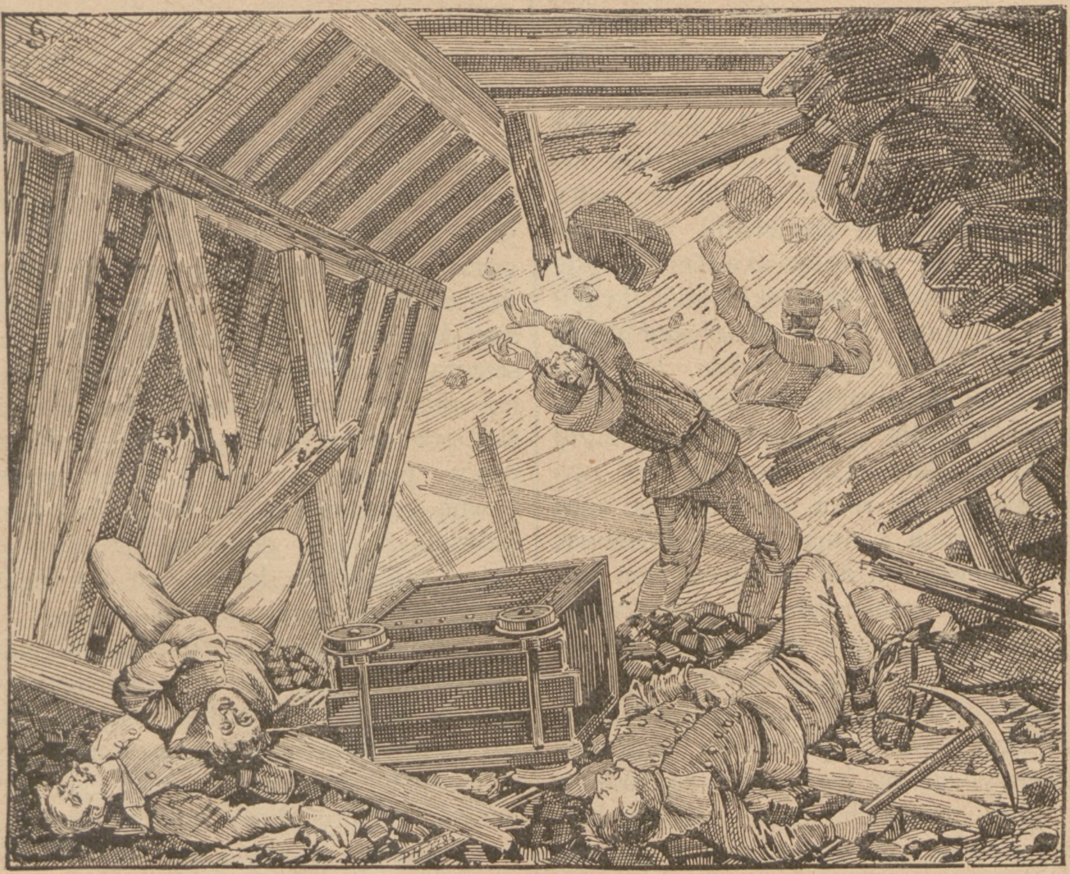
Około inspektoratu znajduje się 5 czy 6 innych z belek i desek zbudowanych chat, które częściowo służą za pomieszkanie ludziom ratunkowym, częściowo zawierają sprzęty ratunkowe: jako łodzie, baje, rakiety, paski ratunkowe i t. d. Wszystkie te jednopiętrowe chaty okazują dziwne »ozdoby«, ozdoby, jakie trudno byłoby znaleść w innym zakątku kuli ziemskiej. Są bowiem od dachu aż do ziemi pobite deskami zatopionych okrętów, które morze wyrzuca na brzeg; nizkie, długie te budynki są zresztą w ogóle zbudowane ze szczątek rozbitych okrętów, lecz deski noszące nazwy rozbitych statków były i są używane za ozdoby.

Tylko jedyny jeden budynek kolonii ratunkowej nie posiada tej smutnej ozdo-

by; nad bramą jej widnieje w daleko widzialnych literach jedyny wyraz »Hope!« (nadzieja). Jest to dom, w którym rozbitki znajdują przytułek, opiekę i pomoc lekarską, gdzie się w skrzydle umieszcza topielców, których tamtejsza służba stara się ożywić, jeśli można. W tym budynku znajduje się jeszcze słynna biblioteka wyspy »Sable Island,« składająca się tylko z książek, które przypłynęły do brzegu lub zostały zabrane z okrętów, które się rozbiły.

Oprócz centralnej stacyi, znajdującej się na północnej stronie jeziora, znajdują się na południowej stronie wyspy jeszcze trzy stacye ratunkowe odległe od siebie 4 do 5 kilometrów, które się tylko składają z domku i szopy z narzędziami. Każda z nich jest obsadzona 10 ludźmi, którzy muszą trzy razy dziennie patrolować nad wybrzeżem, w razie potrzeby natychmiast uwiadomić stacyą centralną i natychmiast się udać na miejsce nieszczęścia z wszystkimi potrzebnymi przyrządami ratunkowymi. Sieć telegraficzna łączy fary ze stacyami, a środek jej znajduje się w inspektoracie.

Cały zakład z jego farami, trąbami, w które się dmie podczas mgły, jest dziełem rządu kanadyjskiego i zostaje przez niego utrzymany, lecz i Anglia poświęca rocznie pewną sumę na jego utrzymywanie. Anglia interesuje się bardzo »zakładem ludzkości,« bo owe niebezpieczne wody przebywa więcej okrętów z Anglii, niż z innych krajów; wszystkie jej okręty, mające się udać do Kanady, muszą płynąć tamtędy.



**Nieszczęście w Karwinie.** (Obacz objaśnienia rycin w dodatku.)

Wspomnieliśmy już, że garstka ludzi, która przebywa na tej wyspie od roku do roku pod uciążliwymi warunkami powietrza, w burzach i śniegu,

pełni powinności swe dla dobra żeglarzy, jest zupełnie odciętą od świata. Ludzie ci żyją na większem wygnaniu, niż ci, których wysłano do Syberyi. Cała ich myśl, czucie, działanie tyczy się jedynie i tylko interesów wyspy. Zapomnieli prawie już mowy i ograniczają się w swem spólnem pożyciu do wymiany najpotrzebniejszych myśli; lecz gdy przybędzie do nich obcy gość, okazują jak największą gorliwość, aby pokazywać zakłady, i wychwalają nędzną swą wyspę, tak że gość mógłby prawie uwierzyć, że znalazł wyspę błogosławionych.

Najwięcej zaś wychwalał wyspę były w swym czasie inspektor, kapitan Darby, który przez 31 lat był dyrektorem zakładu dobroczynności. Stary ten, siwy niedźwiedź morski udowodnił, że w samotności nie można skwaśnieć, gdy tylko w człowieku tkwi skłonność do postępu. Kapitan Darby skorzystał z długich lat i samotnych godzin, aby zajmować się obserwacyami prądów morza, stósunków lodu, powstania wielkiej mgły (na Sable Island i w pobliżu jest 150 dni mglistych w roku, nie wliczając w to dni, w których panują burze i śnieżyce), przedewszystkiem zaś wymierzaniem wyspy, jak się zmniejszała lub powiększała. Wyniki tych badań są jeszcze dzisiaj ważnymi. Z nich n. p. można się dowiedzieć, że podczas inspektoratu kapitana Darby mały półksiężyc piaskowy zmniejszył się na jego końcu zachodnim o 7 mil morskich, które zabrały bałwany oceanu. W pierwszej części tej epoki został także zniszczony pierwszy zachodni far na wyspie; wybudowano go pomimo przedstawień Darby'ego za blizko linii napływu morza i wielki ten budynek został zupełnie zabrany przez bałwany spowodowane przez jedyną burzę. Na wschodnim końcu zaś powiększała się wyspa wciąż przez osad i przypławianie piasku przez wały, atoli nie tak szybko, jak drugi koniec ubywał. Można było sprawdzić, że Sable Island w r. 1892 posiadała tylko jeszcze dwie trzecie tego obszaru, jak na początku bieżącego stulecia, kiedy ów półksiężyc był jeszcze 40 mil morskich długim.

Gdyby miała się sprawdzić wiadomość podana przez pisma francuskie, to widoki na przyszłość trzebaby opłakiwać jako prawdziwe nieszczęście. Bo cała góra piaszczysta, leżąca pod poziomem morza, byłaby jeszcze o wiele zgubniejszą dla wszystkich statków niż wyspa stercząca nad wodą i byłoby pytaniem, czy udałoby się znaleźć w masach piasku, poruszanych wciąż przez gwałtowne prądy podwodne, lód i t. d., zupełnie pewną podstawę dla nowych farów, nie mówiąc już o domach ratunkowych, które zaginęłyby koniecznie bez możliwości wybudowania ich na nowo.

Setki i tysiące rozbitków morskich musiałyby to opłakiwać, a mielizny wyspy Sable Island stałyby się o wiele więcej przestrachem żeglarzy niż w dawniejszych czasach. Nazwa cmentarza oceanu atlantyckiego byłaby wtedy jeszcze więcej usprawiedliwioną.

# JANKIEL W OPAŁACH.

Był sobie szlachcic nazwiskiem Osicki, który, jak my wszyscy nie możemy się obyć bez żyda, miał także żyda w poblizkim mieście, który od niego kupował zboże, wełnę, okowitę, dostarczał koni i wołów, a przedewszystkiem pieniędzy na każde zawołanie szlachcica. Żyli tak z sobą lat kilka i jakoś z sobą pozostawali w zgodzie. Zdarzyło się, że szlachcicowi gwałtem potrzeba było pieniędzy; posyła więc po żydka, który domyślił się interesu i zabrał z sobą 400 rubli. Trzeba bowiem wiedzieć, że rzecz działa się w Królestwie Polskiem.

— Słuchaj, Jankielu, potrzebuję do

jutra 700 rubli; musisz mi się o nie do południa wystarać. Czy masz pieniądze?

— Ny, Wielmożny Panie, co po żydzie bez pieniędzy? Dziś Panu dam 400 rubli, a jutro rano przywiozę resztę.

I dotrzymał słowa, bo jeszcze obywatel nie usiadł do rannej herbaty, kiedy Jankiel już liczył pieniądze na stole. Lecz dając takowe w zamian za rewers, prosił, aby one w przeciągu 6 tygodni zwrócone mu były, gdyż je koniecznie w tym czasie potrzebować będzie, i prośbę tę wymówił z mocnym przyciskiem. Szlachcic usłyszawszy to, mruknął:

— A jak nie będę miał, to będziesz czekał, jak długo mi się podobać będzie.

Jeszcze termin spłaty rewersu nie nadszedł, a już nasz Jankiel stawił się u dziedzica, przypominając, że na dzień terminu koniecznie musi mieć pieniądze. Nasz szlachcic nie był jakoś w humorze i krótko z żydkiem się rozprawił, bo go wypchnął za drzwi, które zasuwką przed żydem zaparł.

Mimo tego obywatel przygotował 700 rubli i tylko żydka postanowił wziąć na próbę, jak tenże brać się będzie w razie niezapłacenia rewersu. Jankiel stawił się punktualnie w dzień terminu i z smutną miną wchodzi do pokoju dziedzica, pytając:

— Pieniądze są?

— Nie ma — była odpowiedź dziedzica.

— Co to jest, nie ma! Pieniądzów musi być, od czego termin, od czego komornik (egzekutor)! Ja muszę mieć dzisiaj pieniądzów!

W ten sposób wygadywał żyd, a szlachcic spokojnie, nic nie mówiąc, słuchał. Dopiero, gdy żyd zmęczony przestał się szarpać, wysunął dziedzic szufladkę z przygotowanymi pieniędzmi, a odliczając 700 rubli żydowi, ze spokojem wyrzekł:

— Chciałem się przekonać, czy z porządnym kupcem mam do czynienia, czy z łapserdakiem; — z nami sprawa skończona!

Żyd odebrawszy pieniądze, zmiękł jak wosk przy ogniu.

— O wa, Wielmożny Panie! Ja przecie nie mówił na doprawdy, — ja tylko ziartował! Jabym był czekał rok i dwa i dziesięć, byle tylko bywać w tym godnym domu Wielmożnego Pana!

I nuż szlachcica po rękach całować, przepraszać, płakać i zaklinać się na swoją Ryfkę i bachory.

Dobrze obywatel obliczył, że żyd uda się w pokorę, gdyż to było przed żniwami, a urodzaje u szlachcica wielkie, aż trzęsło się na polu. Nareszcie po długich zaklinaniach i płaczach Jankla dał się pan niby przeprosić, dodał tylko:

— Gałgan jesteś, lecz myślę, że się poprawisz. Może wypijesz kieliszek wina?

Kupiec ucieszony nie tak zaproszeniem na wino, jak tem, że pan się dał przeprosić, rzekł:

— Co się Wielmożny Pan ma szkodzić, na co tego, chyba, że pan każe, no, to ja muszę być posłuszny.

— Jakież będziesz pił, żydku, — rzekł teraz szlachcic — białe czy czerwone?

— No, jakie Wielmożny Pan da, takie będę pił.

— Dalej, mów otwarcie, jest bowiem węgierskie i francuskie; proszę więc wybierać sobie i nie marudzić, bo nie ma czasu.

Na to kupiec:

— Kiedy już Wielmożny Pan taki łaskaw, to proszę o czerwone.

W tej chwili krzyknął na służącą:

— Magda, przynieś dla mnie butelkę węgierskiego, a dla kupca francuskiego wina.

Nie wiedział biedny żydek, że wszystko we dworze było umówione na jego zgubę. Pan sadza żyda przy stole, naprzeciwko siebie. Służąca stawia dwie butelki, przed dziedzicem z węgierskiem, a przed żydem z czerwonem winem, na której to butelce znajdowała się kartka z trupią głową i kośćmi i napisem: »Trucizna.« Butelka z tą kartką obrócona była w stronę szlachcica, który też nalewając kupcowi zawsze ręką kartkę

zakrył. Po kilku wychylonych kieliszkach wśród ożywionej rozmowy, kiedy szlachcic już spostrzegł, że wino żydka rozmarzyło, wstaje nagle, a chwytając się za głowę, woła na cały głos:

— O ja nieszczęśliwy, co ja zrobiłem! Patrz, — przytem pokazuje butelkę z karteczką — to zatrute wino, które na szczury kupiłem. Ta niegodziwa służąca pomyliła się i mnie w takie nieszczęście wprowadziła. Okropność, ciebie czeka śmierć, a mnie Sybir! Wołać mi Magdy!

Tymczasem w kredensie i w kuchni wszystko się śmiało do rozpuku, gdy przeciwnie z pokoju co chwila inne rozkazy wychodziły.

— Po doktora! — woła szlachcic. I rzeczywiście wyjeżdża bryczka jedną bramą, a drugą zaraz wraca. Hałas, rejwach w całym dworze, a tu biedny żydek stęka:

— O wa! pali — w ziołądku! Moje Ryfkie — moje bachorki kochane — ja umieram!

Wtem wpada służący do pokoju i rzecze:

— Proszę Wielmożnego Pana, żeby kupiec wypił z kwaterkę siemiennego oleju, toby go wyratowało od śmierci — i zaraz podaje przygotowany olej.

Żyd naturalnie pije duszkiem, żeby się wyratować przed śmiercią. Zaledwie wypił, wchodzi gospodyni i przynosi pół kwarty kwaśnego mleka, twierdząc, że niema nic skuteczniejszego przeciwko otruciu nad mleko. I żyd znów pije. Teraz przychodzi kucharz, przynosząc młodzie (drożdże) i zaklinając się, że już niemi dwóch zatrutych od śmierci wyratował. Nie ma więc czego się namyślać nasz pacyent, bo droższe życie nad wszystko, i tak spełnił kwaterkę drożdży. Na dobitkę nieszczęścia żydowskiego wpada zawiadomiony o całej sprawie rządzca, który z najpewniejszą miną twierdzi, że wszystkie dotychczasowe środki są za słabe i że tylko na rzadko rozrobione szare mydło zapobieży skutkom trucizny. Żyd biedny usłuchał, krztusząc się.

Kiedy jeszcze zrozpaczony niby dziedzic łamie ręce z rozpaczy, wchodzi Magda do pokoju ze spokojem.

— Ha, ty nieszczęśliwa kobieto! Patrz, coś narobiła, oto kupiec umiera, a mnie czeka — Sybir! Zamiast wina dałaś truciznę.

— Ba, — odzywa się dziewczyna — butelkę z zatrutem winem, którą mi Wielmożny Pan do schowania dał, stłukłam, a bojąc się, odlepiłam karteczkę, która na niej była, i przylepiłam ją na inną butelkę, które przecież ma zdrowe wino.

Kupiec słysząc, że czysty pił trunek, a pamiętając na wypite lekarstwa, zawołał z boleścią:

— No, nie otruliście mnie winem, toście mnie otruli lekarstwami. Prędko, prędko mojego konia zaprzągać i do domu.

Rzeczywiście był czas, że bryka żydowska, na którą kupca włożono, zaszła, bo skutki lekarstw w wielkich rozmiarach się pokazały.

Sprawa wkrótce rozgłosiła się po całej okolicy, wszyscy kulali się od śmiechu, a skoro kto zobaczył Jankla, pytał, czy czasem nie pojedzie na czerwone wino do pana Osickiego.

— Żeby on tak zdrów był, jak ja w ten dzień! Nie chcę jego widzieć na oczów, niech jego kaczkes podeptają, to ganef, wielki ganef!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

# OBJAŚNIENIA RYCIN.

**Nieszczęście w Karwinie.** Straszny wypadek, który zaszedł w kopalniach węgla pod Opawą na Szląsku austryackim i spowodował śmierć 232 górników, tkwi jeszcze wszystkim w pamięci. Było to 14 i 15 Czerwca; w przeciągu kilku godzin wydarzyło się na dwóch szybach w Karwinie 5 eksplozyi, co jedna to okropniejsza od poprzedzającej. Po piątej eksplozyi postanowiono wreszcie pozamykać zupełnie szczelnie palące się szyby bez względu na trupy, których w żaden sposób nie było można wydobyć; był to jedyny sposób ugaszenia pożaru. Jeszcze do dziś dnia zresztą, mimo kilkakrotnych prób, nie zdołano dostać się do szybów owych i rozpocząć pracę. Jak niebezpiecznem było ratowanie samo, pojmie każdy, skoro się dowie, że 35 osób odniosło przytem większe lub mniejsze pokaleczenia, a 25 z nich nawet postradało życie. Taka to już dola górników, którzy nie tylko potem, ale i krwią swą zraszają owe »dyamenty czarne,« aby tylko świat miał pożytek z ich pracy.

**Z wystawy lwowskiej.** W dzisiejszym numerze »Światła« podajemy szanownym Czytelnikom jeszcze trzy obrazki z wystawy lwowskiej, która w całem społeczeństwie polskiem zbudziła takie nadzwyczajne zajęcie. Pierwszy z nich przedstawia główną ulicę na wystawie. Po obu stronach szerokiej drogi widać tu najróżnorodniejsze budynki o lekkich, a pięknych kształtach, poustawiane niby bez ładu, a jednak wedle obmyślanego z góry planu, który właśnie swą rozmaitością zachwyca. Niektóre z nich podpadają wprost niezwykłą formą budowy, jak na przykład ów budynek po lewej stronie drogi w formie ogromnej flaszki. W budynku tym sprzedaje się koniak. Więcej na lewo jeszcze widać dwie wieże, w których wystawiono narzędzia do wiercenia w ziemi przy poszukiwaniach nafty czyli petroleju i różne gatunki tego oleju skalnego, w który Galicya jest tak obficie zaopatrzona. Po prawej stronie w głębi wynosi się po nad inne budynki wieża o szerokich kształtach: jest to budynek, w którym się mieści panorama racławicka.

Drugi obrazek przedstawia widok na nieco niżej położoną część wystawy, w której się mieszczą chatki rusińskie z różnych okolic Galicyi, a w środku nich cerkiewka. Zupełnie na prawo widać także połowę dworku szlacheckiego. We wszystkich tych budynkach poumieszczano bądź ubiory ludowe z różnych miast i wiosek Galicyi, uderzające widza wielką barwnością i odmiennością kroju, bądź także zwykłe urządzenia wewnętrzne i okazy domowego przemysłu. W cerkwi pokazują prześliczne ornaty i przybory kościelne, mszały i różne inne przedmioty drogocenne czy to jako zabytki starożytności czy też z powodu pięknego wyrobu.

Trzeci obrazek to rzut oka z wysoko położonej wystawy na rozciągające się u stóp miasto. W głębi widać górę zwaną Wysokim Zamkiem, a na niej kopiec, usypany za sprawą byłego prezesa austryackiej rady państwa Smolki, zwany kopcem Unii na pamiątkę pojednania się Polski, Litwy i Rusi w Lublinie 1569 roku.

Oby wystawa, na której urządzenie złożyły się najlepsze siły kraju i która tyle wymagała zabiegów, przyniosła też dla kraju korzyści, jakich się po niej spodziewają, mianowicie pod względem moralnym.

## Jaki chleb jest najzdrowszy?

Sądząc ze świadectw piśmiennych o sztuce pieczenia ciast u starożytnych, znaczna część rozmaitych rodzajów ich pieczywa nie była apetyczna. Tak n. p. artologanus było to ciasto, do którego dodawano wina, mleka, oliwy i pieprzu; placenta piekła się z mąki owsianej, pomieszanej z miodem i serem; libum z pszennej mąki, z mleka, jaj i oliwy, a pieczono je na ofiarę bogom; scriblita, rodzaj placka czy sera; suavillum rodzaj puddyngu; collyra albo collyris, rodzaj ciasta czy biszkopty, które dawano dzieciom i o których wspomina Horacyusz; ciastka Apicyusza, tak nazwane od swego wynalazcy, sławnego żarłoka i łakotnisia.

Ze świata starożytnego przerzucając się nagle w dużo późniejsze czasy, w XVIII wiek, napotykamy nazwisko Awicyusza (Awice), najsławniejszego swego czasu pasztetnika, a później ukazuje się sławniejszy jeszcze Carême, wynalazca rozmaitych rodzajów pieczywa. Niektórzy przypisują mu nawet wynalazek bab, ale to błąd; baby podolskie i w ogóle polskie dużo starsze są od Carêma.

Carême był pasztetnikiem artystą. Warto posłuchać, z jakim zapałem mówi o jakimś skromnym pasztetniku z Bordeaux, który wymyślił tutki papierowe ku ozdobie dań nowożytnych. »Pomysł cudowny!« woła, »wynalazek znakomicie rozumny, który imię swego twórcy winien zapisać w szeregu ludzi najbardziej pomysłowych! Ludzie ordynaryjni nie widzą w tem nic zadziwiającego — ja widzę w tem geniusz...«

Mimo tego zaprotestować należy w imieniu higieny przeciw tym preparatom niby smacznym, których skład najprzeciwniejszy

regularnej funkcyi odżywiania ma powab nowości, nęci oko i drażni podniebienie. Zaprawdę, jeżeli jaki przemysł zasługuje na potępienie ze strony medycyny, to z pewnością przemysł pasztetniczy.

Bo czyż może wyjść na pożytek żołądkowi pożywienie złożone z ciasta ciężkiego i nie odfermentowanego, w którem pachnidła, cukier i tłustości mięszają się w najsprzeczniejszych i najdziwaczniejszych zestawieniach? Ciężkość, odbijanie się kwasów, zmniejszenie się owego prawdziwego apetytu, który instynktownie domaga się zdrowych pokarmów, oto zwykłe następstwa nadużycia ciast. Tylko bardzo silny żyłądek może się ryzykować na spożywanie przysmaku, zaprawionego tłustością zamiast masła, przesyconego sokiem mięsnym, korzeniami i słoniną. Pasztety z kuropatw, z wątrób, z zajęcy, z cielęciny psują się prędko i stają się wtedy istną trucizną.

Pod nazwą brioche pieką ciastka, w których do odrobiny mąki dodaje się mnóstwo jaj, masła i cukru. W ten sposób robią się ciastka tak zwane ołowiane, niestrawne, baby, oraz puddyngi, w których skład wchodzą cynadry cielęce, wódka, wino hiszpańskie i mąka. Trzeba angielskiego żołądka, żeby strawić takie kamienie!

Piernik, mięszanina mąki żytniej, miodu i pachnideł, sięga poczatkiem swoim odległej starożytności. Zdaje się, że wynaleziono go zaraz po chlebie. Ludzie zachęceni wybornym wynalazkiem chleba zaczęli mięszać mąkę z masłem, jajami, mlekiem, miodem i t. d. Te próby dały początek rozmaitym rodzajom pieczywa znanym od niepamiętnych czasów w Azyi i Egipcie, i owym chlebom z miodem, którymi raczono się w Grecyi przy końcu biesiady.

Biszkopt jest mięszaniną białek jaj, najprzedniejszej mąki pszennej, cukru, skórek cytrynowych i wody z kwiatu pomarańczowego. Masło i tłustość nie wchodzą w jego skład zupełnie. To też ciasto biszkoptowe uznaje za dobre hygiena. Jest to pożywienie lekkie, smaczne, które można dawać bezpiecznie dzieciom i rekonwalescentom.

## Praktyczne rady.

— **Konfitury z śliwek węgierek.** Śliwki węgierki smażyć można na konfiturę ze skórką, lub też oparzone i obrane ze skórki Wybrać śliwki piękne już dojrzałe, ale nie przestarzałe, obetrzeć płótnem czystem barwę, wyjąć pestki a potem zważyć. Na 1 klgr. śliwek wziąć 1 klgr. cukru, zrobić syrop zwyczajny i jeszcze ciepłym polać śliwki; na drugi dzień odlać syrop, dodać pół kilogramu cukru, przegotować, wyszumować i na gorący wrzucić śliwki i na wolnym ogniu dosmażyć, często z ognia zdejmując. Na drugi dzień potem jeszcze raz dosmarzyć z pięć minut, bo zawsze zwodnieją, a na trzeci schować w słój.

— **Farba na podłogi.** 50 gr. terpentyny weneckiej, 1½ klgr. spirytusu (Weingeist), 500 gr. laku siarkowego (Schwefellack) i 500 gramów okru. To wszystko mięsza się dobrze w bańce blaszanej, postawia się na ciepłem miejscu i od czasu do czasu zamięsza. Okier można wtenczas dopiero domięszać, gdy się szelak rozpuści.

— **Czyszczenie dywanów.** Pluszowe dywany najlepiej czyścić kwaśną kapustą. Wiąć garść kapusty, dobrze wygnieść i trzeć nią miejsce za miejscem; potem dywan wysuszyć na słońcu. Barwy się nie tylko nie zmienią, ale otrzymają napowrót dawny połysk i świeżość. Naturalnie, że dywan musi być poprzednio dobrze wytrzepany. Kto nie może dywanów często i porządnie trzepać, ten raczej niech żadnych nie kładzie. Dywany nie tylko wciągają i zachowują kurz, ale bakterye rozmaitego rodzaju chwytają się delikatnych nitek wełny odrywającej się pod nogami, którą potem wdychamy.

— **Lekarstwo przeciw brodawkom.** Następujący środek ma być bardzo skuteczny na zniszczenie brodawek. 8 gramów kwasu mlecznego, 8 gramów kollodium, 1 gram kwasu salicylowego. Tym płynem kilka razy dziennie śmarować brodawki. Po niejakim czasie wysychają i giną.

— **Krety,** chcąc wypędzić z ogrodu, weź szmatki pomaczane w petroleum i powtykaj w kretowiny dość głęboko w nory.

## Rozmaitości.

* **Zbiór okładek książkowych.** W Londynie otwarta została zajmująca wystawa okładek książkowych; introligatorzy wszystkich krajów kuli ziemskiej wzięli w niej udział. Jest tam reprezentowana Algierya, Ceylon, Chiny, Indye, Siam, Japonia, Jawa, Persya i Tunis. Pochodzenie swoje zawdzięcza wystawa powyższa pewnemu lubownikowi książek, który posłał do 75 krajowych i zagranicznych introligatorów po ozdobnym egzemplarzu przekładu poety William'a Moris'a, z poleceniem oprawienia książki według ich gustu i bez względu na koszta. Introligatorzy wywiązali się z powierzonego im zadania i utworzyła się ztąd wystawa jedyna w swojem rodzaju, a nader oryginalna. Jest tam między innemi okładka chińska z malowanego jedwabiu w haftowane motyle i brunatne ozdoby z trzciny bambusowej, indyjska — cała złotem ozdobiona, amerykańska z safianu, kanadyjska — z sierści sarniej i kory brzozowej, gronostajów i pereł, wreszcie australska — ze skóry wężowej.

* **Piasek muzykalny.** W odczycie, wygłoszonym niedawno temu w londyńskiem królewskiem Towarzystwie geograficznem, pewien Amerykanin wspomniał o muzykalnych równinach piaskowych. Pierwszy raz, gdy Dr. Bolton zauważył to szczególne zjawisko, znajdował się na wybrzeżu Massachussetts. Dźwięki wydawały mu się zrazu oddalo-

nym szczekaniem psa, potem stały się podobne do ludzkiego wołania o pomoc. — Doktor pytał dwóch chłopców, których spotkał, o przyczynę tego hałasu, a dzieci objaśniły go, iż dźwięki pochodzą ze słynnego muzykalnego wybrzeża. Dr. Bolton odkrył później jeszcze inne przestrzenie, które wydawały te same lub podobne tony, zwłaszcza na wyspach Sandwich. Doktor dodał, że piasek owych wybrzeży, wsypany do butelek, zachowuje swoje muzykalne właściwości Tak donoszą pisma zagraniczne.

* **Ludność ziemi według wyznania.** Prof. A. Hickmannn wydał w tych dniach mapę Europy i całej kuli ziemskiej według wyznania. Europa ma 363 miliony miliony mieszkańców, z tych katolików liczy 170 mil., czyli 46 procent; prawosławnych 90 milionów, czyli 24 procent; protestantów 60 milionów, czyli 16 procent; anglikanów 21 milionów, czyli 5 procent; mahometan 6 milionów, czyli 2 procent; żydów 6 milionów, czyli 1,7 procent; pogan i bezwyznaniowców 1 milion, starokatolików 140,000 Cała ziemia liczy 1,485 milionów mieszkańców, z tych przypada na budystów 37 procent, na katolików 15 procent, na protestantów 9 procent, na prawosławnych 6 procent, na braministów 10 procent, żydów $^1/_2$ procent, na mahometan 12 procent, na pogan i bezwyznaniowców 8 procent. Najmniej żydów w Europie znajduje się we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, najwięcej w Galicyi i w prowincyach zachodnich Rosyi.

* **Ogniotrwałe dachy słomiane.** W Niemczech już po większej części zarzucono strzechy słomiane, jednak w północnych okolicach utrzymały się one jeszcze z powodu swej taniości i dla tego, że doskonale trzymają ciepło. Otóż tam używają następującego sposobu w celu uczynienia dachów słomianych ogniotrwałymi: Słomę moczy się 10 do 12 godzin w 10 procentowym rozczynie krzemianu sody czyli tak zwanego wodnego szkła (Wasserglas), potem się suszy i zanurza w rozczynie chlorku potasu (chlorkalku). Wskutek tego każde źdźbło dostaje cieniuchną powłokę z krzemianu wapna i staje się niezapalnem.

* **Najdroższymi kruszczami** są obecnie Gallium i Germanium. Pierwszy wykrył pewien Francuz r. 1875 w blendzie cynkowej, a jest on koloru niebieskawo-białego, w stanie stopionym srebrzysto-białego. Germanium wynaleziono 11 lat później. Kilogram Gallium kosztuje nie mniej jak 500000 = pół miliona marek, a kilogram Germanium 150 tysięcy marek. Pochodzi to ztąd, że znachodzi się je tylko w bardzo małych ilościach. Dawniej kruszec Beryllium należał do najdroższych, bo kilogram kosztował 27 tysięcy marek; dziś kilogram kosztuje 660 marek. Kilogram Palladium kosztuje 4 do 5 tys. marek, Iridium 2 do 3 tysięcy, a zatem mniej więcej tyle co złoto, którego kilogram kosztuje 2792 do 2800 marek.

* **Jakich leków dostarcza świat zwierzęcy?** Nie tylko z królestwa Flory czerpie medycyna i farmakologia materyały lecznicze, zwierzęta także dostarczają wiele środków podobnych. Z rogów i kości zwierząt otrzymuje się przez destylacyę salamoniak, używany często zewnętrznie i wewnętrznie; fosfat sody pochodzi z kości palonych, a kwas pruski, jedna z najsilniejszych trucizn, otrzymuje się z substancyi zwierzęcych w stanie rozkładu. Zwierzęta dostarczają wielkiej liczby tłuszczów: pierwsze miejsce zajmuje tran, dla którego zdobycia zabijają rocznie tysiące potfiszów; tłuszcz z ptaka morskiego, zwanego fregatą, usuwa bóle artretyczne. Olbrot, szara substancya, znajdująca się we łbie wieloryba, stanowi doskonały środek na rany i wyrzuty skórne; bóbr dostarcza jednego z najkosztowniejszych leków; piżmo, używane często w histeryi i epilepsyach, jest wydzieliną gruczołów pewnego gatunku przeżuwających; pepsyna, zalecana w katarach żołądka, otrzymuje się z zeskrobin żołądka wieprza. Niegdyś przypisywano lecznicze własności bezoarowi, będącemu skamieniałym wysiękiem, znajdowanym w żołądku niektórych zwierząt, szczególniej wielbłąda; obecnie używają go jeszcze lekarze indyjscy. Największy pożytek medycyna ma z owadów, a między niemi poważne miejsce należy się pięknym, zielonym, o metalicznym połysku kantarydom. Gryzące ich własności znane są od dawna; oddają one wielkie usługi w zapaleniach wewnętrznych, żaden inny środek nie może ich zastąpić. Koszenilla, oprócz farby, dostarcza leków stósowanych w medycynie; wosk i miód, niezbędne w aptekach, zawdzięczamy pszczołom; gałki galasowe są także wytworem owadów: ze skorup jaj, ostryg i krabów otrzymuje się węglan i fosfat wapna, używane w chorobach żołądkowych. Zwierzokrzewy dostarczają cennej substancyi, jodu; gąbki także zawierają jod. Pijawki wreszcie, znane od dwóch tysięcy lat, choć rzadziej się obecnie stósują, często jednak okazują się niezbędnemi.

* **Skórzane koła** — oto najnowszy wynalazek na polu technicznego postępu. W pewnych celach a mianowicie, gdzie się rozchodzi o to, ażeby zęby kół, stykające się z zębami walców, nie wydawały zgrzytu i huku, znajdą one ogromne zastósowanie. Tego rodzaju koła sporządza się ze zwykłej skóry, którą się w wielkich ilościach układa jednę na drugą i kituje, a następnie oddaje pod prasę, zkąd wychodzą już nader mocne płyty skórzane, dające się dowolnie obrabiać Jedna z berlińskich tramwajowych kompanii elektrycznych zamówiła już dla siebie koła skórzane w Wiedniu, gdzie zostały wynalezione.

## ŻARTY.

Pan: Mam coś na sercu, co tylko pani samej powierzyć mogę. Moja nieśmiałość nie pozwoliła mi o tem mówić i nie chciałbym, aby kto to słyszał. Czy jesteśmy sami?

Dama: Tak, tylko bez obawy, powiedz pan śmiało!

Pan: A zatem, czy mogłaby mi pani do 1-go pożyczyć 50 marek?

*Straszliwa groźba.*

Każdemu z was zapisałem czwartą część gospodarstwa; jeżeli jednak po mojej śmierci będziecie się sprzeczali, zniszczę testament i zapiszę wszystko gminie.

*Brak szczęścia.*

— Dla czegoś się pan nie ożenił? — pyta ktoś starego kawalera.

— Hm.. nie miałem szczęścia. Wszystkie dziewczęta, z któremi mógłbym się był ożenić z miłości, miały za mało pieniędzy...

*Chwacka żona.*

— O la Boga, kumo! Ady się mój chłop obwiesił!

— A to zbereźnik! Niechnoby mój Maciek spróbował to zrobić, tobym mu garnek z ukropem o łeb rozbiła.

*Nieusprawiedliwiony zarzut.*

Rządzca: Czy wy się nie wstydzicie tak nieporządnie chodzić? Toć wam koszula wszędzie dziurami wygląda.

Łazęga: To niemożebne! Przecież ja, panie rządzco, koszuli wcale na sobie nie mam.

— No cóż Wojciechowa? Takeście zapłakana, pewnie mężowi nic a nic nie lepiej?

— Ano widać se go Pon Bóg zabierze. Ale co gorse, pani złociusienko. Krowa mi zdycho, ukochana moja Rózana.

## Przysłowia i zdania.

Z bogaczem jak z ogniem ostróżnie towarzysz,
Zdaleka się nie zagrzejesz, zblizka się sparzysz,

Chociaż pies szczeka ku słońcu jasnemu,
Słońce jest słońcem, pies psem po dawnemu.



Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.